CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 28 6 MARCA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

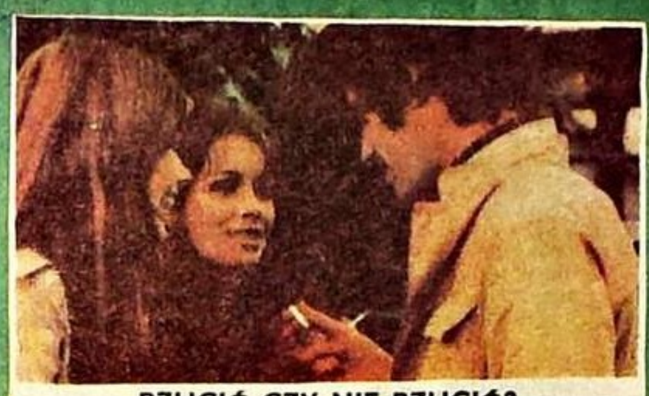

RZUCIĆ CZY NIE RZUCIĆ?
Strona 5

„KAZIMIERZ WIELKI"

- nowy film zespołu „Iluzjon"

Niechętni nazywali go pogardliwie „królem chłopków", nie w smak im bowiem było, że troskliwym okiem spoglądał i na najbiedniejszych. Ale już następne pokolenie nadało mu przydomek „Wielki" i określenie to pozostało na kartach historii. Kazimierz — syn Władysława Łokietka, odziedziczył po ojcu koronę i świeżo scalone państwo; gdy w 1333 r. wstępował na tron, Polska składała się ledwie z Małopolski, Wielkopolski i Kujaw. Słabość urzędów, samowola feudałów i brak silnej władzy centralnej nie zapowiadały łatwego panowania. Na północy rósł w potęgę groźny wróg — zakon krzyżacki. Kazimierz Wielki postawił na umocnienie i rozwój gospodarczy państwa, dążył do ugruntowania w Polsce władzy stanowej, osłabił pozycję silnego ekonomicznie możnowładztwa rycerskiego, otaczał się ludźmi zaufanymi i oddanymi jego planom. „Zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną" — mówi o nim przysłowie, trafnie odzwierciedlające jego mądrą i dalekowzroczną politykę, opartą na unikaniu wojen, sojuszach i reformach wewnętrznych, mających na celu zbudowanie państwa silnego i niezależnego.

Dokończenie na str. 5

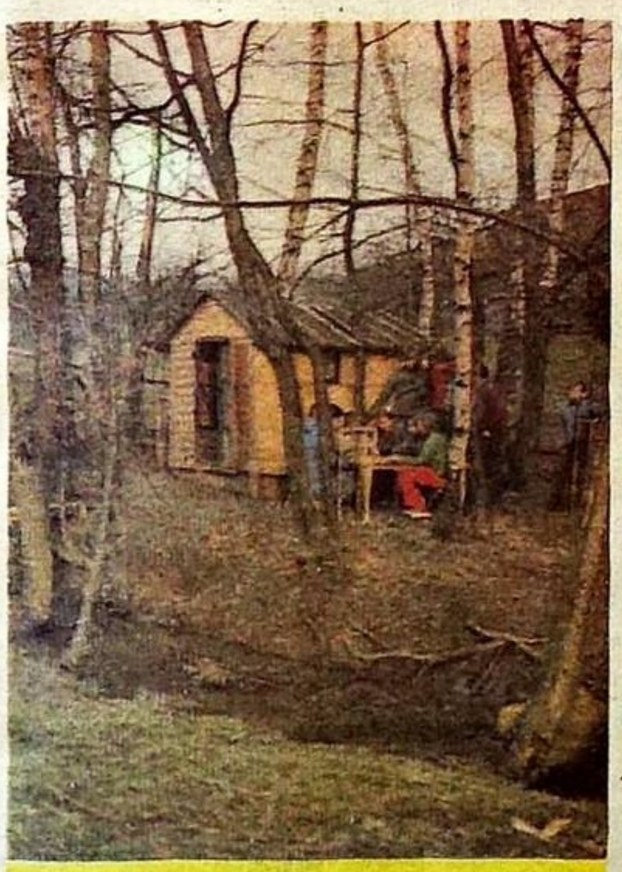

NA WSZYSTKIE PORY ROKU...

RUPNIÓW (HSI). Ten drewniany domek zbudował jeszcze w sierpniu ub. roku zastęp „Zwinnych Panter". Inicjatorem pomysłu był Janusz Waktor, miejsca pod budowę użyczył ojciec Tośka Świątka, a zastępowy — Czesiek Nowak tak zorganizował całą pracę, że... No, widać na zdjęciu — baza grupy „Orłów Południa" była na duży złoty medal! A choć lato już się skończyło, baza służy harcerzom nadal. W czasie ferii zimowych (zdjęcie — choć to może dziwne— zrobione jest podczas najautentyczniejszej zimy!) w bazie „Zwinnych Panter" gromadzili się ich koledzy i koleżanki z całej wsi.

Harcerze planują w najbliższym czasie postawienie tu wartowni i otoczenie terenu bazy gęstymi krzewami. Będzie to wtedy prawdziwa stanica harcerska. (jw)

Co z tymi porami roku?

KOMPUTER pomaga klimatologom

WARSZAWA (PAP). Badania nad klimatem Polski, jakże dziwnym w ostatnich latach, prowadzą od 10 lat naukowcy z Instytutu Geografii Uniwersytetu Warszawskiego. M.in. opracowano tu model klimatu na cały rok, a także modele poszczególnych półroczy: chłodnego (październik — marzec) i ciepłego (kwiecień — wrzesień).

Do stworzenia matematycznego modelu klimatu Polski wykorzystano materiał z 10-letnich obserwacji, prowadzonych przez 120 stacji meteorologicznych w całym kraju.

Wyliczenie współczynników klimatu (temperatury, wiatrów, opadów, zachmurzenia, wilgotności powietrza itp.) ma doniosłe znaczenie dla różnych dziedzin gospodarki. Można bowiem przy pomocy komputera opracować dane o klimacie w dowolnej miejscowości w Polsce. (bis)

KRAKÓW (PAP). Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Wapienniczego i Gipsowego wraz z Zakładem Produkcji Budowlanej Elementów Gipsowych w Krakowie opracował technologię płyt gipsowych skutecznie chroniących przed hałasem. Płyty te mają wkładkę z wełny mineralnej, dzięki czemu doskonale tłumią dźwięki. Płyty te są łatwe w produkcji i użyciu oraz

ŁADNY GIPS...

niedrogie. W budownictwie mogą znaleźć wszechstronne zastosowanie nie tylko do tłumienia dźwięków, ale również jako izolacja termiczna. Produkcja tego typu płytek gipsowych dla budownictwa prowadzona będzie we własnych branżowych zakładach. (bis)

Niezniszczalne farby do mieszkań, płotów i samochodów

NOWOŚCI POLSKIEJ PRODUKCJI!

WROCŁAW. Jedną z ostatnich nowości przemysłu farb i lakierów jest antykorozyjna farba miniowa. Znajdzie ona szerokie zastosowanie w wielu dziedzinach gospodarki, m. in. do malowania stalowych konstrukcji w wilgotnych podziemiach kopalń, konstrukcji mostowych, rur i innych przewodów łazienkowych, metalowych siatek, ogrodzeń itp. **Antykorozyjna farba produkowana jest już na skalę przemysłową we Wrocławskiej Fabryce Farb i Lakierów.**

CIESZYN. **W Cieszyńskiej Fabryce Farb i Lakierów w Marklowicach** kończy się budowę nowego wydziału produkcji tzw. farb proszkowych. Farby te, **nie wytwarzane dotąd w Polsce i krajach RWPG, są nowością, która wchodzi dopiero do produkcji w państwach wysoko uprzemysłowionych.** Stosuje się je m. in. w przemyśle motoryzacyjnym do gruntowania karoserii, malowania obręczy kół i innych detali samochodowych, a także pokrywa się nimi armaturę ogrzewczą i sprzęt przeciwpożarowy. Farby proszkowe dają trwałe — „nie do zdarcia" — powłoki. **Dodatkową ich zaletą jest to, iż nie zawierają rozpuszczalników szkodliwych dla otoczenia.** (bis)

GIEŁDA POMYSŁÓW

Uwaga, zastępowi!
Uwaga, wszyscy harcerze!
Kto ma najlepszy pomysł?

- jak zorganizować wycieczkę, grę terenową?
- jak się najciekawiej bawić?
- jak zdobyć najwięcej sprawności?
- jak nauczyć się wielu pożytecznych rzeczy?
- jak zrobić to, aby każda zbiórka zastępu była bombowa?

Nie wiesz? Masz za mało pomysłów?! Ale jakiś pomysł przecież masz! Nic więc prostszego jak wymienić go z pomysłami innych zastępów.

Aby wymianę tę ułatwić, otwieramy dzisiaj GIEŁDĘ POMYSŁÓW. Do uczestnictwa w niej zapraszamy wszystkich harcerzy — i pojedyńczo, i całe harcerskie zastępy. Zastępowi, liczymy na Was! Że będziecie pierwszymi, którzy nadeślą na GIEŁDĘ swoje pomysły! Że zachęcicie do uczestnictwa w niej całe swoje zastępy!

Szczegóły na str. 6

Dziś przedstawiamy:

RWPG 1974 r.

Przedstawiamy Wam niektóre ważniejsze osiągnięcia ekonomiczne krajów Wzajemnej Rady Gospodarczej w roku 1974, który miał szczególne znaczenie dla realizacji 5-letnich narodowych planów gospodarczych.

W minionym roku znacznie wzrósł potencjał gospodarczy i autorytet polityczny krajów socjalistycznych, członków RWPG na arenie międzynarodowej. Świadczy o tym m. in. fakt, przyznania RWPG statusu obserwatora ONZ. Kraje RWPG, choć zajmują 18,5 proc. terytorium świata i stanowią 9,4 proc. ludności, dają w skali światowej około jednej trzeciej produkcji przemysłowej. Wg wstępnych danych zwiększyła się ona średnio o 8,5 proc. podczas gdy w krajach EWG tylko o 1 procent.

Z opublikowanych materiałów wynika, że we wszystkich krajach RWPG w porównaniu z 1973 r. znacznie zwiększył się dochód narodowy. I tak np. w Polsce wzrósł o 10 proc., w Bułgarii o 7,5, na Węgrzech o 7 proc. Jeżeli za podstawę obliczenia weźmiemy moment startu w obecną pięciolatkę czyli 1970 rok, np. w Polsce możemy odnotować wzrost dochodu narodowego o 46,1 proc., w Bułgarii 33,5 proc., w NRD 24,1 proc.

Kraje członkowskie RWPG przeznaczyły duże środki na budowę nowych zakładów, ośrodków naukowych, szpitali. Nakłady inwestycyjne w 1974 r. w porównaniu z r. ub. wzrosły np. w Polsce — 25,6 proc., na Węgrzech — 8 proc., w Czechosłowacji — 8,7 proc., w Rumunii — 22,8 proc. Uruchomienie nowych zakładów, kombinatów, pozwoliło na zwiększenie mocy produkcyjnej przemysłu. Oprócz modernizacji, miało to ogromne znaczenie dla przyrostu produkcji. Produkcja przemysłowa w 1974 r. była wyższa niż w 1973 r.: np. w Polsce 12,2 proc., w ZSRR — 8 proc., NRD — 7,4 proc., w Bułgarii 8,5 proc.

Dobre rezultaty osiągnęło rolnictwo w krajach członkowskich. Przekroczony został plan produkcji roślinnej i hodowlanej na Węgrzech, osiągnięto wyższe urodzaje z ha w NRD, w ZSRR produkcja rolna wzrosła o 3 proc., przekroczony został plan hodowli, większy też był urodzaj zbóż.

Te efekty ekonomiczne pozwoliły na poprawę warunków życia społeczeństw. We wszystkich krajach RWP zwiększyły się realne dochody ludności, co umożliwiło poprawę warunków życia. Wzrost dochodu narodowego w krajach RWPG pozwolił także na budowę większej ilości mieszkań, szkół, przedszkoli, szpitali itp. Zwiększyła się też ilość miejsc w sanatoriach i domach wypoczynkowych. Z roku na rok w krajach socjalistycznych ludzie żyją coraz lepiej. **(bz)**

Ech, mowo ty nasza!

Wyobraźmy sobie, że umieściliśmy noworodka w całkowicie odizolowanym pokoju. Dziecku temu — wychowywanemu przez stale milczącą opiekunkę — pozwalamy po latach wejść między ludzi. Jak myślicie, co odpowie na pytanie, o czym myślało w samotności? — Nic! Nie będzie nawet wiedziało, czy skierowane do niego dźwięki, mają jakieś znaczenie. Dlaczego? To proste — nikt go nie nauczył mówić.

Człowiek przychodzi na świat jedynie ze zdolnością nauczenia się języka. Jeśli urodzi się wśród Lapończyków, pozna 20 słów na oznaczenie lodu, 11 — na oznaczenie zimna i aż 41 — odpowiadających różnym postaciom śniegu. Jeśli wśród Azteków z Meksyku, będzie mógł tylko jednym słowem nazywać to, co my Polacy nazywamy trzema: mróz, śnieg i lód. Bo ludzie mówią tak, jak im podpowiada życie, bo język jest tym, co zawiera w sobie i utrwala doświadczenie i wiedzę minionych pokoleń. Pozostają w nim ślady stosunków politycznych i społecznych, kultury, życia codziennego, sposobu myślenia i pracy. Jest rzeczą oczywistą, że język musi się nieustannie zmieniać. Niektóre zmiany są bardzo powolne, niedostrzegalne. Inne — bywają tak gwałtowne że nie mogą ujść uwadze.

Wymieranie gwar

Kiedy w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych zbierano dane do „MAŁEGO ATLASU GWAR POLSKICH" był to już ostatni dzwonek, aby ocalić tę kopalnię wiedzy o historii naszej kultury. Kończyła się wówczas wyraźnie zarysowana odrębność wszystkich dialektów polskich w poszczególnych regionach kraju. Rozpoczął się nieunikniony proces zacierania i wymierania gwar. Spowodowała to wielka migracja ludności ze wschodu i centrum kraju na zachód, potężna wędrówka mieszkańców wsi do miast. Sprzyja temu nadal upowszechnianie kultury i oświaty. (Szkoły i przedszkola, telewizory i radioodbiorniki, książki i prasa). Gwary muszą ustąpić na rzecz języka ogólnopolskiego, ponieważ mają coraz mniejsze zastosowanie społeczne. Cóż, wystarczają zaledwie do porozumiewania się w najbliższej rodzinie lub rodzinnej wsi. Nie wystarczą do czynnego uczestniczenia w życiu kraju.

Bunt emancypantek

Pozwólcie, oto państwo Nowakowie, czyli pan Nowak, pani Nowakowa i panna Nowakówna. A teraz państwo Zarębowie: pan Zaręba, pani Zarębina, panna Zarębianka. Trochę niedzisiejsza ta prezentacja, prawda?

Od wieków żona-Polka obowiązana była do nazwiska męża dodawać -owa, lub -ina, zaś córka-Polka — ówna lub -anka. Jednak od jakichś trzydziestu lat panie się buntują. Walczą o równouprawnienie. Nie chcą ciągle deklarować swego stanu cywilnego, nie pragną, by stale podkreślano ich przynależność do męża lub ojca, zwłaszcza, że pan Nowak pozostaje Nowakiem niezależnie od tego, czy jest kawalerem, żonatym lub wdowcem. A poza tym tyle się podróżuje za granicę! Który cudzoziemiec uwierzy, że Zosia Muszanka jest córką Jana Muchy.

Ale nie tylko o nazwiska chodzi. Kobiety uzyskały dziś dostęp do zawodów uznawanych niegdyś za męskie, zdobywają wszelkie tytuły naukowe. Czy pierwsza po Bogu na statku ma się zwać kapitanką? Specjalistka z poradni psychologicznej — psycholożką? Absolwentka politechniki — inżynierką? Nie, to niepoważne. I w ten sposób powstały odstępstwa od zasady głoszącej, że wszelkie nazwy kobiet pochodzące od nazw męskich powinny otrzymywać końcówki wskazujące na rodzaj żeński osoby. Ten wyłom to nic odkrywczego. Już dawno ktoś wymyślił, że i mężczyzna człowiek, i kobieta człowiek, a nie człowieczka.

Dobry obyczaj, nie pożyczaj?

Purus — po łacinie znaczy czysty. Puryzm jest przesadną dążnością do czystości języka. Najbardziej rozpowszechniona jego odmiana to puryzm nacjonalistyczny, który chce usunąć z języka wszystko, co nie jest rodzime. Puryzm bierze się przeważnie z niewiedzy. Wątpię, czy moglibyśmy się dziś porozumiewać tylko przy pomocy wyrazów rdzennie polskich.

Języków bez zapożyczeń po prostu nie ma. „Wiara w to, że całości narodowe mogą być zamknięte i samowystarczalne pod względem językowym jest — jak słusznie stwierdził R. Jacobson — jeszcze bardziej iluzoryczna niż wiara w ich samowystarczalność gospodarczą". Przecież wpływy obce są wynikiem wymiany dóbr materialnych i duchowych między narodami. W pozostałych w naszym języku wyrazach zapożyczonych z łaciny, czeskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, węgierskiego, tureckiego przegląda się cała historia kontaktów międzynarodowych Polski. Ostatnio największy wpływ wywierają na polszczyznę: angielski i rosyjski. Oba o olbrzymiej nośności kulturalnej.

O popieraniu wyrazów obcych rozstrzyga nie samo ich pochodzenie, lecz ich wartość komunikatywna. Nie trzeba nikogo przekonywać, że np. terminy naukowe i techniczne, takie same w wielu językach, ułatwiają międzynarodową wymianę myśli. I są często lepsze od naszych, niezgrabnych nieraz neologizmów.

Przeciętne dziecko potrafi się w ciągu paru pierwszych lat życia nauczyć doskonale języka ojczystego. Kiedy jednak idzie do szkoły, zaczynają się kłopoty, bo pisze na przykład: „Czytając książkę, szczekał pies". Powód? Ponieważ imiesłowy to element języka pisanego, który jest często drugim językiem człowieka. Nie uczymy się go już tak łatwo, jak tego pierwszego. Potem przychodzi lawina nowych słów; trudno zrazu zapamiętać ich sens i brzmienie. Powstają zdania w rodzaju „Wyspiański namalował auto i portret", „W fiatach jest zapłon bakteryjny", które są niezamierzonymi „humorami zeszytów szkolnych". Błędy, rodzaju tych w obu dymkach, są bardzo często wynikiem błędów myślenia.

Upiór dzienny za meblościanką

Język służy przede wszystkim do porozumiewania się, to jego funkcja podstawowa i racja istnienia. Żeby to porozumiewanie się było jak najszybsze (bo ciągle nam się śpieszy) i jak najmniej męczące (bo tyle treści chcemy przekazać) skraca się w języku (i to, nie tylko w polskim) to, co się da. I dlatego autobus przegubowy — to przegubowiec, samolot odrzutowy to odrzutowiec. Łódź motorowa — to motorówka, obiady podawane w stołówce — to obiady stołówkowe, gest uczyniony z grzeczności to gest grzecznościowy. Meblościanka jest meblem będącym jednocześnie ścianką, a zlewozmywak urządzeniem służącym i jako zlew, i jako zmywak. Takich przykładów są setki.

Nietrudno zauważyć, że za tę oszczędność czasu płaci się często zwiększeniem wysiłku umysłowego, gdyż powiększamy zasób językowy o lawinę nowych znaków, które trzeba zapamiętać. Płaci się też wprowadzeniem do języka takich koszmarów jak wyśmiany **upiór dzienny**, czyli ilość bielizny upranej w pralni w ciągu dnia lub też **oprysk wysypu**, czyli opryskiwanie młodych owoców środkami owadobójczymi.

Kto nie posiada biletu?

Czy czytelnicy prasy, telewidzowie lub radiosłuchacze to petenci? Nie! Czemu więc częstuje się ich tzw. **urzędowizmami**, czyli wyrazami lub zwrotami wziętymi wprost ze stylu urzędowego, który tak ogromną karierę zrobił po wojnie i święci triumfy do dziś? Ani to ładne, ani oszczędne. A może dodaje powagi, pozwala mieć poczucie większej wartości?

Zamiast po prostu zapowiedzieć program na jutro, spikerka telewizyjna używając kilku wyrazów treściowo pustych **„zapoznaje nas z propozycjami na dzień jutrzejszy"**. Jeden wyraz: **„ostatnio"** dziennikarze rozdmuchują w **„na przestrzeni ostatnich lat"**. Zwykły czasownik **„polepszyło się"** zastępowany jest zwrotem **„uległo poprawie"**, zamiast kogoś **poprzeć**, **„udziela się mu poparcia"**. I ciągle coś jest znaczące, wiodące, konkretne, aktualne. **Możliwości** są przeważnie **potencjalne** (a więc masło maślane), a **spadek zachorowalności... wysoki. Pogłębia się więź i pogłębia się skrupulatność**, wszędzie wpycha się **klimat i wachlarz.**

I dziwić się w tej sytuacji, że konduktor nie pyta już po prostu: kto nie ma biletu? lecz sadzi się na: kto nie posiada biletu?

Język — kronikarz swych czasów

Jednym z przejawów rozpoczętej w naszym kraju po II wojnie rewolucji kulturalnej jest ogromny i szybki wzrost inteligencji. Do tej warstwy społecznej weszli i wchodzą ludzie pochodzenia chłopskiego i robotniczego ze swoimi wiejskimi i podmiejskimi gwarami. Jednak panika purystów językowych z powodu grożącej poprawnej polszczyźnie katastrofy jest nieuzasadniona. Język nie rozwija się w cieplarnianych warunkach. To, co w nim dziś stare i nowe, stanie się bazą kolejnej postaci historycznej literackiego języka polskiego. I my wszyscy będziemy mieć w tym swój udział. Jaki? To zależy od naszej kultury, wrażliwości, oczytania. Sposób mówienia powinien być przejrzysty i jasny. Trafnie wyraził tę myśl Cyprian K. Norwid: „Odpowiednie dać rzeczy słowo".

opr. T. DROGA-KUPCZYŃSKA

FRANCUSKA WIZYTA

POLSKA. *Na zaproszenie min. Stefana Olszowskiego 26 lutego br. przybył do Polski minister spraw zagranicznych Francji, Jean Sauvagnargues.*

Francja jest jednym z czołowych partnerów gospodarczych Polski wśród krajów zachodnich. Wzajemne obroty handlowe wynoszą ok. 2 mld złotych dewizowych.

Poza tym rozwija się ożywiona współpraca kulturalna. Żywe kontakty organizacji młodzieżowych, zaprzyjaźnionych miast, stowarzyszeń kulturalnych i wymiana stypendialna — wszystko to sprzyja zacieśnianiu się więzów przyjaźni między obu naszymi narodami.

Dużą rolę w zbliżeniu naszych krajów odgrywa wspólna tradycja historyczna, prężnie działające ośrodki polonijne, utrzymujące stałą więź z krajem, a przede wszystkim inicjatywy pokojowe podejmowane na arenie międzynarodowej.

Jednym z wydarzeń, mających duże znaczenie dla coraz lepszego poznawania się obu społeczeństw, ma niedawne uznanie we Francji języka polskiego jako jednego — do wyboru — z języków na egzaminie maturalnym.

WOJSKO PRÓBOWAŁO PRZEJĄĆ WŁADZĘ

GRECJA. *Pod koniec lutego agencje światowe podały wiadomość o kolejnej próbie obalenia demokratycznego rządu*

greckiego przez grupę sympatyzujących z dawną juntą wojskowych. Spisek został jednak w porę rozszyfrowany i rząd kontroluje sytuację w kraju.

Jak podaje komunikat, spisek został wykryty na nielegalnym zebraniu grupy oficerów w siedzibie dowództwa pierwszej armii w Larissie (Grecja centralna). Wszyscy uczestnicy zebrania zostali aresztowani.

Ministerstwo obrony poinformowało jednocześnie o aresztowaniu 37 oficerów zamieszanych w spisek. Znajduje się wśród nich 6 generałów, 2 pułkowników, 15 majorów. Aresztowani oficerowie byli związani, w kilku wypadkach bardzo blisko, z byłym prezydentem **Jeorjosem Papadopulosem** *i innymi przywódcami junty wojskowej, którzy przebywają obecnie w więzieniu, czekając na procesy.*

Jak więc widać, proces powrotu Grecji do demokratycznych zasad nie odbywa się tak prosto. Obserwatorzy polityczni przypuszczają, że w kraju tym jeszcze nie raz oficerowie — sympatycy junty dadzą o sobie znać. Tym większego trzeba uporu i konsekwencji w usuwaniu z urzędów państwowych zwolenników rządów faszystowskich.

POMOC DLA GWINEI-BISSAU

ZSRR. *25 lutego br. opuściła Moskwę partyjno-rządowa delegacja Republiki Gwinei-Bissau, której przewodniczył główny komisarz Rady Komisarzy Państwowych* **Francisco Mendes.** *Oficjalna wizyta delegacji trwała tydzień. W wyniku rozmów podpisano kilka porozumień, w tym porozumienie o współpracy ekonomicznej, naukowej, technicznej i kulturalnej oraz w sprawie handlu i komunikacji powietrznej. Młoda republika potrzebuje bowiem w tych dziedzinach szczególnej pomocy. Traktowana do tej pory jako źródło tanich surowców, gospodarowana w sposób rabunkowy, musi w szybkim tempie stworzyć nowoczesny przemysł, by jak najprędzej zlikwidować dystans, jaki dzieli ją od innych krajów.* **(wp)**

NIBY ZWYCZAJNIE, A JEDNAK FAJNIE

● Koszykówka, taniec, turystyka, MSR
● Cztery oblicza harcerzy w Barwicach

Szosa przecinająca Barwice, wieś w powiecie Szczecinek, jest kręta i pełna niespodzianek. I choć drogi są dobrze oznakowane, pierwszoklasiści nie zawsze dostatecznie znają przepisy ruchu drogowego; nawet przechodzenie jezdni na pasach jest dla nich często sporą przeszkodą. Aby więc zapobiec nieszczęśliwym wypadkom, w okolicach Gminnej Szkoły Zbiorczej w Barwicach już od wpół do ósmej rano drogę prowadzącą do szkoły patrolują harcerze z oznakami MSR. Również po lekcjach pełnią oni dyżury, dbając żeby ich młodsi koledzy nie ułatwiali sobie przejść przez jezdnię w miejscach do tego nie przeznaczonych. Wdzięczność zajętych często rodziców jest ogromna. Ostatnio harcerze z drużyny o specjalności MSR przeszli odpowiedni kurs zdobywając 30 kart rowerowych. Mają zamiar stworzyć specjalne patrole rowerowe.

W drugiej drużynie spotkali się amatorzy sportu. Gdy rozpoczynali swą działalność, to wszyscy myśleli o biciu rekordów, karierach sportowych tylko... nie mogli wspólnie ustalić dyscypliny sportu, jakiej zamierzali się poświęcić. Z czasem problemy tę ustąpiły miejsca systematycznym treningom trzy razy w tygodniu i wtedy pojawiły się pierwsze osiągnięcia w lekkiej atletyce, a potem w koszykówce. Drużyna, do której należy 24 chłopców, uzyskała w szczepie nazwę „koszykarzy". „Koszykarze" zajęli niedawno II miejsce na zawodach wojewódzkich.

Do trzeciej drużyny należą ci harcerze, którzy mają zamiłowania artystyczne. Tworzą oni barwny zespół (co widać na zdjęciu) specjalizujący się w tańcach regionalnych. Ważnym wydarzeniem w życiu tej drużyny był występ przed kamerami telewizji w czasie turnieju miast Barwice — Okonek. Obecnie jej wokaliści przygotowują się do organizowanego przez Komendę Hufca Festiwalu Śpiewających Szóstek i Zastępów, który odbędzie się w Szczecinku, a że nic nie robią byle jak, mają szansę na dobre miejsce!

Co ma zrobić uczeń, barwickiej szkoły, który chce zostać harcerzem a nie pasjonuje się ani sportem, ani Młodzieżową Służbą Ruchu, a jeszcze co złośliwsi koledzy mówią, że słoń mu na ucho nadepnął? Czy nie ma dla niego miejsca?!... Wcale nie. W szczepie działa jeszcze czwarta drużyna, której członkowie łączą wszystkie formy zajęć, choć głównie zajmują się krajoznawstwem, organizując ciekawe wycieczki, imprezy terenowe itp.

Różnorako przejawia się więc energia harcerzy w Barwicach. Każdy może znaleźć sobie miejsce, robić to, co najbardziej lubi. Być może za rok, może wcześniej, może później, powstaną nowe drużyny o nowych specjalnościach. Bo w Barwicach każdy dobry pomysł jest naprawdę ceniony. Pewnie dlatego jest im tak ze sobą dobrze.

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI
Zdjęcie: Grażyna Zyber

DLA CHCĄCEGO NIC TRUDNEGO

Aura płata nieustannie figle. Śniegu jak na lekarstwo. I jak tu jeździć na nartach i sankach nie mówiąc już o łyżwach. Lód za miękki, na górkach prześwituje trawa albo błoto.

Ale to wszystko nie przeraża zagorzałych miłośników białego szaleństwa. Do nich bez wątpienia należą działacze Stołecznego Ośrodka Sportowego, którzy zorganizowali I ZIMOWĄ SPARTAKIADĘ DZIECI. Na palcach jednej ręki można było policzyć typowo zimowe konkurencje, ale wyścig na rowerach, slalom na wrotkach, czy wyścig z piłką, cieszyły się nie mniejszą popularnością. Jeszcze raz sprawdziło się stare porzekadło, że dla chcącego nic trudnego. (ds)

Zdjęcia: K. Adamowski

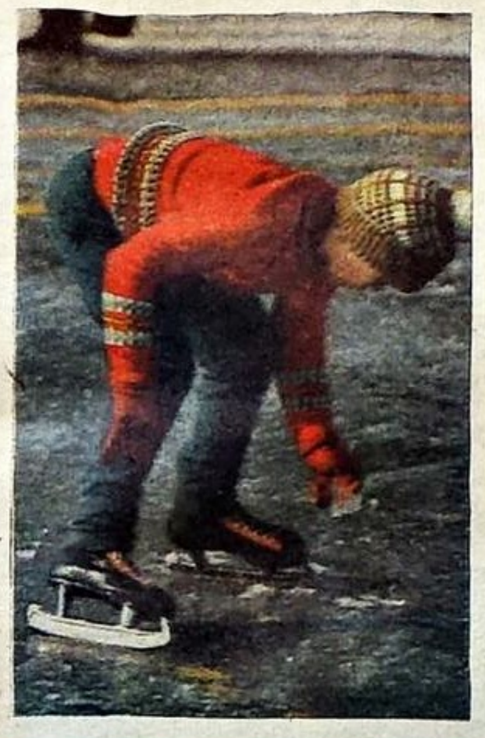

PIERRE BRICE

Chyba żaden zagraniczny aktor nie cieszył się wśród młodzieżowej widowni tak wielką popularnością jak **Pierre Brice** — odtwórca roli szlachetnego Indianina Winnetou. Jeszcze teraz, choć od wyprodukowania ostatniego filmu z tej serii minęło 6 lat, prosicie o zdjęcia i wiadomości o nim. Oto kilka informacji. Urodził się 6 II 1929 roku, jest aktorem francuskim, choć w swej ojczyźnie właściwie nieznanym, występował najczęściej w filmach włoskich, z których na uwagę zasługuje jedynie „Szminka do ust" Petro Germiego. Film ten zrealizowany w 1960 roku, wyświetlany był i na polskich ekranach. W latach 1962—1968 Pierre Brice zagrał w 11 filmach inspirowanych przez prozę Karola Maya i rola Winnetou przyniosła mu wielką popularność.

Obsadzony wyjątkowo trafnie ucieleśniał szlachetnego i godnego naśladowania bohatera młodzieńczych marzeń. Po powrocie do Francji zagrał niewielką rolę w serialu „Paryska taksówka" — który niedawno prezentowała nasza telewizja. Potem wystąpił w filmach „Nowe żony", „Baty za nic" i „Żeński, żeński"; żaden z nich nie dotarł jeszcze do Polski. Zdjęcie, które drukujemy, pochodzi sprzed dwóch lat, aktor przygotowywał się wtedy do roli w hiszpańskim filmie „Cięciwa świtu". Od tego czasu nazwisko Pierre Brice'a nie pojawiło się na łamach pism, nie mamy o nim żadnych nowych wiadomości, nie mamy nowych zdjęć; stare — z filmów o Winnetou zostały już doszczętnie wyeksploatowane. Miejmy nadzieję, że Pierre Brice powróci jeszcze na ekrany, na pewno wtedy o nim napiszemy. (ed)

KN BEZ OGRANICZEŃ?

● IZA straciła matkę, uważa, że z tego powodu należą jej się specjalne prawa i przywileje.

● KAROL skarży się na swoich rodziców — zmuszają go do nauki, ograniczają jego wolność.

Sprawa IZY i KAROLA rozpoczęła naszą obecną dyskusję. Dyskusję o wolności, o prawie do niej, o tym, co ją ogranicza. Stąd też i jej tytuł — BEZ OGRANICZEŃ?

KAŻDA OKAZJA — JEST DOBRA

Każdy człowiek dąży do ułatwienia sobie życia i różni różnie to robią. Iza znalazła sobie wymówkę w postaci śmierci matki. Na pewno jest jej z tym wygodniej, niż gdyby wymówki nie używała. Póki istnieje obóz, który jej wszystko wybacza, taka postawa z punktu widzenia Izy jest słuszna. Gdyby nie było tego obozu, nie byłoby problemu, ponieważ wymówka byłaby nieprzydatna.

Bardzo trudno jest ocenić, czy jakiemukolwiek człowiekowi za jego sytuację życiową należą się przywileje, bo dopóki są ludzie, którzy innym te przywileje przyznają, to dziwnym by było z nich nie korzystać.

Klaudiusz z Zabrza

WYMÓWKA DLA LENIWYCH

Pewnie, że każdy ma prawo do wyboru swoich zainteresowań, lecz nie wszyscy wiedzą, co znaczy słowo „wolność". Niektórzy myślą, że wolność to obijanie się po różnych kątach i prawo do nieposiadania jakichkolwiek obowiązków.

Rysiek z Lublina

PRAWO DO WYBORU

Karol ma całkowitą rację nie chcąc się uczyć. Jeśli mu ta nauka nie odpowiada, to dlaczego ma się do niej zmuszać? A poza tym on sam stwierdza, że nie chce „siedzieć na garnuszku" u rodziców, tylko pragnie pójść do jakiejś pracy. Przecież nawet z podstawowym wykształceniem może znaleźć odpowiednią dla siebie pracę, taką do której ma zamiłowanie. Uważam, że z Karola będzie większy pożytek, gdy będzie pracował z „sercem" niż gdy będzie się uczył z musu.

Katarzyna G. z Tych

Dokończenie na str. 4

Bez ogra-ni-czeń?

KN

Dokończenie ze str. 3

NIE TĘDY DROGA

Ja tak samo jak Karol nie chciałam się uczyć. Poszłam do pracy. Co to była za praca! Każdy, kto w tak młodym wieku idzie do pracy, jest zwykłym „przynieś-podaj-pozamiataj". Ja też taką byłam. I nie miałam innego wyjścia. Aby bowiem zdobyć jaką taką pozycję musiałam coś umieć, musiałam skończyć szkołę. Wtedy to już sama wiedziałam, że muszę się uczyć dalej. W szkole dla pracujących. Czasu więc miałam jeszcze mniej niż przedtem — i praca, i nauka. Wtedy zrozumiałam, jaka byłam głupia.

Mam już skończone 18 lat. Karol jest młodszy, ale może po przeczytaniu mojego listu dojdzie do wniosku, że uciekając od nauki nie zdobywa się wolności.

„Roma"

JEDNO NIE PRZECZY DRUGIEMU

W moim przekonaniu wolność polega na dobrym wykorzystaniu biegu swojego własnego życia. Odpowiedzialność nie ogranicza swobody, przecież można się uczyć i jednocześnie pójść z sympatią do kina...

Zdzisław K. z Bolesławca

WCALE NIE TAK

Myślę, że Iza po prostu... zadziera nosa. Że wcale nie jest nieszczęśliwa tylko dumna z tego, że jest taka inna od reszty. Gdyby była bowiem naprawdę nieszczęśliwa, to nie postępowałaby tak, jak to robi teraz. Prawdziwego nieszczęścia nie sposób tak wykorzystywać.

Gośka druga

LICZYĆ NA WSPÓŁCZUCIE

W ogóle nie rozumiem Izy. Uważam, że ona sama powinna być skrępowana korzystaniem z takiej sytuacji. Wydaje mi się, że jej postępowanie jest częściowo nawet bezczelne, ale na pewno to głupie. A może to po prostu wyrachowanie?

Anka z wrocławskiego

CÓŻ TO ZNACZY!

Wcale mnie nie dziwi postępowanie Izy. Sam byłem kiedyś mocno zaangażowany w życie klasy, szkoły. Dopiero ostatnie 2 lata przyniosły mi wiele problemów podobnych do Izy. I one to sprawiły, że zmieniło się moje spojrzenie na świat i ludzi. Teraz mam absolutnie w nosie to, co dzieje się w tzw. „moim środowisku". Zobojętniał mi dosłownie cały świat, wszystko wydaje mi się beznadziejne. Dla Izy też prawdopodobnie wszystko straciło sens.

Spróbuj, Gośka, postawić się w sytuacji Izy! Cóż może znaczyć w obliczu śmierci drogiej osoby zebranie kilku papierków po to tylko, żeby jakaś tam klasa cieszyła się pierwszym, drugim czy innym miejscem w jakiejś tabeli?!

Marek z Olsztyna

KIEPSKI WYKRĘT

Bardzo współczuję Izie i wierzę, że jest nieszczęśliwa. Ja nie mam obydwojga rodziców. Umarli dwa lata temu. Ja także uważałam wtedy, że nie będę mogła już dalej żyć. Całymi dniami płakałam, nic mnie nie obchodziło. Po pewnym czasie doszłam jednak do wniosku, że to nie ma sensu, że bez względu na to, czy mam rodziców czy nie, powinnam stać się człowiekiem wartościowym, godnym szacunku i potrzebnym ludziom. Bo jeśli bym taka nie była, to byłaby to tylko moja własna wina; zwalanie jej na śmierć bliskich to kiepski wykręt.

I dlatego, mimo że Izie współczuję, jej postępowanie jest dla mnie szokujące. Dziwię się, jak można swoją osobistą tragedię tak wykorzystywać.

Stała czytelniczka

PRZESADA

Gdyby tak każdy, kogo spotkało podobne nieszczęście, co Izę, przestawał współżyć z otoczeniem i nie uznawał żadnych granic w postępowaniu sądząc, że mu wszystko wolno, to jak wyglądałby świat?

„Bobar"

A jak według Ciebie powinien wyglądać świat? Czy jest to świat MARKA z Olsztyna, STAŁEJ CZYTELNICZKI czy KLAUDIUSZA z Zabrza? Świat prawa do wolności niczym nie ograniczonej czy ograniczonej? Czym? Kiedy? Dlaczego?

- **Zastanów się!**
- **Napisz!**
- **Czekamy na Twój głos w dyskusji!**

Pisząc, zaznacz na kopercie hasło — BEZ OGRANICZEŃ?

KLUB NASTOLATKÓW

Zawodiacki oficerek z szerokimi złotymi naramiennikami na płaszczu, wciętym w pasie niedzisiejszą modą wojskową, poprawił błyszczącą szablę i przeraźliwym głosem zaczął wykrzykiwać komendy. Żołnierze, ociężali w długich sięgających prawie ziemi szynelach, w wysokich czapach, spod których sterczały im ogromne wąsy, chwycili ustawione pod ścianą w kozłach karabiny, długie jak dzidy i zaczęli ustawiać się w dwuszeregu. Kilka ulic dalej, podobnie ubrani żołnierze, stali właśnie na warcie przed jakimś reprezentacyjnym pałacykiem. Dowodził nimi starszy wiekiem podoficer z rzędem carskich medali na szerokiej piersi.

Działo się to w latach siedemdziesiątych...

...ale wcale nie XIX wieku tylko XX, w centrum Leningradu. Zwykła rzecz — powstaje film. Nie znam jego scenariusza, nie wiem jacy aktorzy w nim grają. Obejrzę go dopiero za kilka lat lub wcale. A jednak...

Pierwszy raz jestem w tym mieście. Czy na pewno? Znam przecież tylu ludzi, którzy tu żyli. Wspaniałych, podłych, głupich, mądrych, przewrotnych, śmiesznych i imponujących, bohaterów i tchórzy. Znam ich miłości, upadki, szaleństwa i sukcesy. Wiem kiedy i gdzie żołnierze w takich mundurach, jak ci filmowi, najpierw strzelali do petersburskich robotników, a później obrócili broń przeciw ciemiężcy. Zostały pałace, czynszowe kamienice, ulice, bulwary nad Newą. Nie ma już tylko tych znanych mi ludzi — przypomnieli ich właśnie ci, przebrani za carskich żołnierzy przeszłości, bezimienni statyści.

Na początku był Piotr I, wielki, mądry człowiek i władca, który na błotach i moczarach postanowił zbudować miasto i port nad Morzem Bałtyckim — okno Rosji na świat. Później był puszkinowski Ibrahim, „Kuzyn Piotra Wielkiego", i jego nieszczęśliwe miłości. Był gogolowski asesor kolegialny Kowalew, którego nos paradował po petersburskich bulwarach w wysokiej randze radcy stanu. Były dwie siostry Katia i Dasza z „Drogi przez mękę" Aleksego Tołstoja i ogniomistrz Pimonienko, co wywiesił czerwony transparent z nabazgranym napisem, bo w pisaniu nie był mocny — PRECZ Z CAREM! NIECH ŻYJE LUD! z „Rosji we krwi skąpanej" Artioma Wiesiołego.

Tłum postaci wymyślonych i prawdziwych, nierealnych, a jednak żywych na zawsze, mijał mnie i wyprzedzał na Newskim Prospekcie wśród innego tłumu — dzisiejszych mieszkańców Leningradu, zabieganych, gdzieś spieszących, jak wszyscy ludzie z olbrzymich, wielomilionowych metropolii. To miasto potrafiło zatrzymać czas. Oto twierdza Pietropawłowska, skąd 7 listopada 1917 roku o godzinie siódmej wieczorem wystrzelono rakietę — sygnał dla „Aurory". Zagrzmiały wystrzały z okrętowego działa, które do dziś stoi na dziobie krążownika. Szturm na Pałac Zimowy został rozpoczęty. W nocy z 7 na 8 listopada zdobyto ostatni gmach znajdujący się w rękach Rządu Tymczasowego.

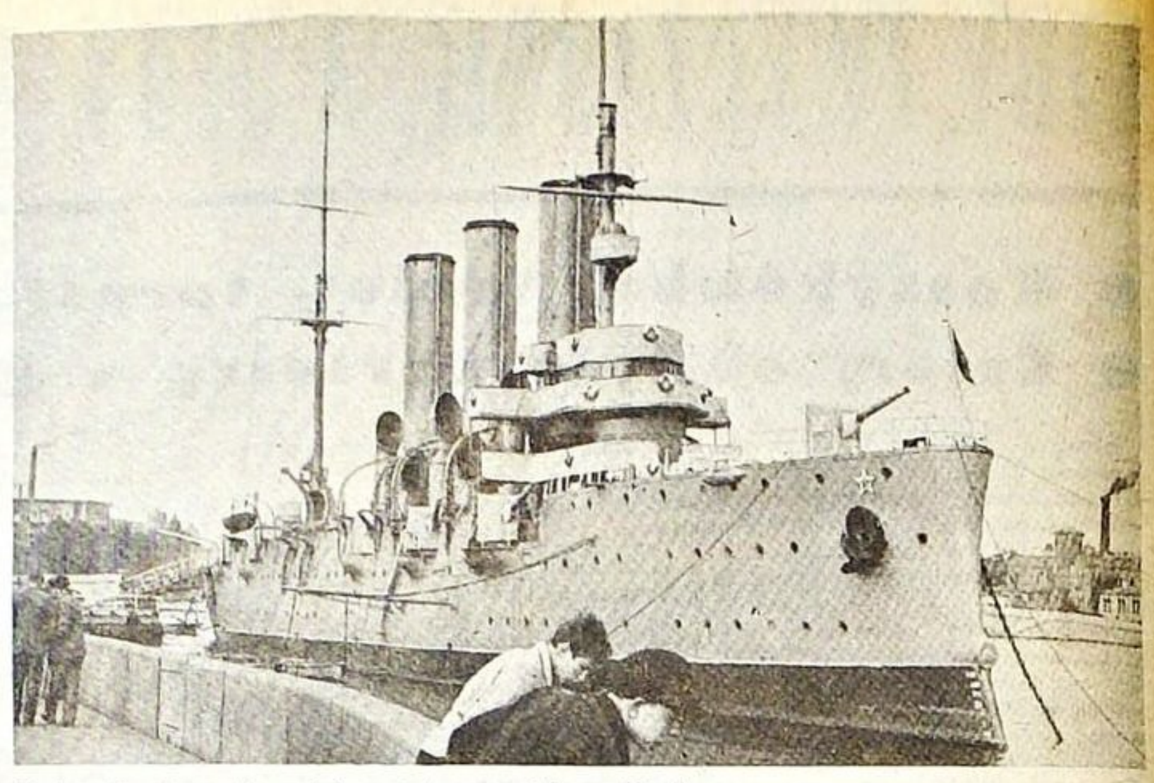

Krążownik „Aurora" w miejscu stałego postoju na Newie.

Jerzy Kowalkowski pisze ze Związku Radzieckiego:

W LENINGRADZIE, KTO BYŁ...

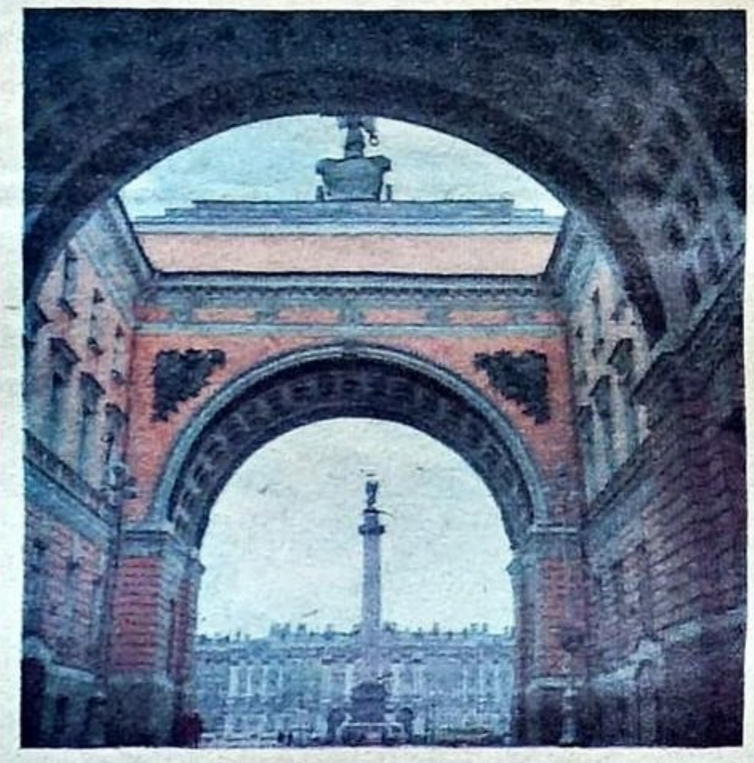

Łuk dawnego Głównego Sztabu. W głębi — Pałac Zimowy.

Isaakowski sobór, dziś zamieniony w muzeum.

Dziś w Pałacu Zimowym

znajduje się Ermitaż, z ponad dwu milionami dzieł sztuki wszystkich narodów i epok. Zwiedza go rocznie ponad trzy miliony ludzi. Jedno z największych muzeów świata. Carska jadalnia — ostatni gabinet obrad ostatniego przed socjalistycznym rządu w Rosji — pozostała nie zmieniona. Ten sam stół, te same krzesła, ten sam wystrój. Wydaje się, że błądzą tu jeszcze słowa szeptane przez przerażonych ministrów Kiereńskiego, że splatają się one z głosami ostatniego cara Mikołaja II, jego żony, najbliższej rodziny, że słychać dyskretny szczęk srebrnych sztućców, delikatne podzwanianie porcelany, szepty usługującej im służby...

A za oknami Pałacu Zimowego ulice, ale jakieś dziwne. Domy na skrzyżowaniach zmienione w bunkry, z których wyglądają lufy dział i karabinów maszynowych, wszędzie przegradzające ulice i place betonowe słupy przeciwczołgowe. Unieruchomione tramwaje i trolejbusy straszą powybijanymi oknami i postrzelanymi siedzeniami. Pomnik Piotra I, zwany „Miedzianym jeźdźcem", zniknął pod górą desek i worków z piaskiem. Smolny — pierwsza siedziba bolszewickich przywódców rewolucji, ukryty jest pod olbrzymią siatką maskującą. Teraz też bije tu serce Leningradu, ma tu siedzibę Sztab Frontu Leningradzkiego. Niemcy są już na przedmieściach i zamknęli miasto żelaznym kręgiem blokady. Pozostała z tamtych czasów pamięć o poległych w walce, umarłych z głodu i cmentarz z klombami kwiatów, na którym leży pół miliona a może więcej leningradczyków.

Porzućmy przeszłość

Dookoła piękny, wspaniały Leningrad. Najmłodsze z największych miast Europy, prawie cztery miliony mieszkańców. W 1703 roku stała tu jedna chata, będąca siedzibą cara. Miasto zadziwiająco pędem ku nowoczesności i szacunkiem dla przeszłości. Ciemnoczerwona kolumna Aleksandra, ustawiona w 1832 roku, przez dwa tysiące żołnierzy i marynarzy uczestników wojny z Napoleonem, największy tego rodzaju pomnik na świecie (47,5 m wysokości, 841 ton wagi) i lekka, ażurowa, stalowa wieża Centrum Telewizyjnego o wysokości 320 m. Dziś ona góruje nad miastem, gdzie co ósmy mieszkaniec chodzi do szkoły, a co dziewiąty studiuje. Gdzie jest ponad 40 wyższych uczelni i kilkaset instytutów naukowo-badawczych. W Leningradzie, jednym z największych centrów przemysłowych ZSRR, jest ponad dwieście pomników architektury, 50 muzeów i tysiące pamiątkowych tablic, mówiących o tym, że żyli tu najwspanialsi ludzie Rosji i Kraju Rad: pisarze, kompozytorzy, poeci, politycy, ludzie, którzy stali się chwałą całej ludzkości.

Co kilkanaście minut powstaje nowe mieszkanie, linie autobusowe ciągną się dziesiątkami kilometrów, a im dalej od centrum, tym więcej nowych domów, osiedli, nowych miast tworzących jedno — Leningrad. Wiele z tych osiedli nuży monotonią, mogłyby znajdować się w każdym innym mieście. Te nowsze — budowane w latach siedemdziesiątych — są już zróżnicowane, ładnie wkomponowane w otoczenie. Ale minęły już, niestety, czasy, gdy każdy zbudowany dom był inny, jak na Prospekcie Newskim. To tu właśnie stoi gmach zbudowany dla słynnej niegdyś fabryki maszyn do szycia „Singer". Łączy się z nim zabawna anegdota, którą możecie usłyszeć od każdego leningradczyka. Otóż z rozkazu cara w śródmieściu Petersburga nie wolno było budować domów wyższych od Pałacu Zimowego — rezydencji carskiej. Budowniczy gmachu „Singera" okpił jednak imperatora, zbudował co prawda dom nie wyższy od Zimowego, ale na jego szczycie ustawił kopułę z kulą ziemską na górze. A ta kula ziemska była dużo wyżej od najwyższego punktu pałacu carskiego. Dziś gmach „Singera" służy jako „Dom Książki".

Nie sposób w Leningradzie zapomnieć o przeszłości, splata się tu ona ciągle z dniem współczesnym. Takie to już dziwne miasto — na ponad stu wyspach, z 60 rzekami i kanałami, spięte w całość ponad 700 mostami.

Na Poczcie Głównej jest zegar. Niezwykły zegar. Wskazuje on czas we wszystkich częściach świata. Czas nowej epoki, która narodziła się właśnie tu — w Leningradzie.

Zdjęcia kolorowe — **CAF**
czarno-białe — **J. Dąbrowski**

Pomnik Piotra I, zwany „Miedzianym jeźdźcem".

KAZIMIERZ WIELKI

-nowy film zespołu „Iluzjon"

EKRAN Świata Młodych

Ciąg dalszy ze str. 1

Życie i panowanie Kazimierza Wielkiego stało się tematem dwuseryjnego filmu Ewy i Czesława Petelskich. Autorem zdjęć jest Wiesław Rutowicz, produkcją kierują Jerzy Rutowicz i Wiesław Grzelczak. Konsultantem naukowym został znawca dziejów Kazimierza Wielkiego, prof. Zdzisław Kaczmarek. Panowanie Kazimierza Wielkiego choć pozbawione wojen, obfitowało w wiele dramatycznych wydarzeń. Porządkowanie spraw wewnętrznych i umacnianie jedności państwa nie było łatwe. Głównym przeciwnikiem króla był samowolny i okrutny wojewoda poznański Maćko Borkowic — w filmie rolę tę gra Wiesław Gołas. Pasjonujący „pojedynek" dwóch indywidualności kończy się klęską Borkowica, kara proporcjonalna do jego czynów jest okrutna — śmierć głodowa. Wieloletnia walka polityczna z zakonem krzyżackim o zwrot ziem zrabowanych Polsce, choć przypieczętowana pomyślnym dla Polski wyrokiem międzynarodowego sądu władców, nie przyniosła za życia króla zmiany sytuacji. Rozprawę z zakonem podejmie skutecznie dopiero Władysław Jagiełło, syn Olgierda, księcia litewskiego, wielkiego przyjaciela Kazimierza. Król widzi swego następcę we wnuku, synu księcia Bogusława Pomorskiego, Kaźku, sam bowiem nie miał synów mogących dziedziczyć koronę. Nie przypuszczał jednak, że Kaźko sprzeniewierzy się jego ideom.

Rolę Kazimierza Wielkiego gra Krzysztof Chamiec, Olgierda — Andrzej Szalawski. Poza nimi m.in. występują: Tadeusz Łomnicki, Stefan Friedmann, Leon Niemczyk, Władysław Hańcza, Janusz Bylczyński, Bruno O'Ya, Mieczysław Kalenik, Bolesław Płotnicki, Tadeusz Fijewski, Jadwiga Chojnacka, Barbara Wrzesińska i Zofia Saretok.

Zdjęcia rozpoczęły się w październiku w 1974 r. i będą trwać do czerwca br. Poza Polską ekipa pracowała już na terenie Francji i NRD. We Francji wykorzystano czternastowieczne mury obronne miasta Carcasonne, które „zagrały" obwarowania Wyszehradu, siedziby węgierskiego króla Karola Roberta, sojusznika i przyjaciela Kazimierza. W NRD, w romańskiej katedrze Quedlinburga nakręcono dwie najważniejsze sceny filmu: pogrzeb Łokietka i koronację Kazimierza. W scenach tych wzięło udział 700 statystów. Wkrótce ekipa wyjedzie do Czechosłowacji na zdjęcia plenerowe w czeskich zamkach i atelierowe w wytwórni Barrandov.

ELŻBIETA DOLIŃSKA
Zdjęcia: Jerzy Troszczyński

Wnuk Kazimierza Wielkiego, Kaźko (Tomasz Neumann) i jego narzeczona Litwinka Kenna (Danuta Arczyńska).

W roli Olgierda wystąpił Andrzej Szalawski.

Akt koronacji Kazimierza Wielkiego.

RZUCIĆ czy NIE RZUCIĆ?

O paleniu „Świat Młodych" rozmawia z kierownikiem Poradni Antynikotynowej w Warszawie, dr. Andrzejem Korsakiem.

„ŚM": Panie doktorze, chcielibyśmy się dowiedzieć jakie racjonalne argumenty przemawiają na niekorzyść palenia.

Dr Korsak: Zacznę od przykładu. Szczury wrzucono do wanny pełnej wody, a gdy zaczęły tonąć, wyciągnięto je. Potem jedną grupę szczurów umieszczono na dziesięć minut w klatce wypełnionej dymem tytoniowym. Powtarzano to przez miesiąc. Po miesiącu szczury z grupy, która była odymiana, utrzymywały się na wodzie dwa razy krócej niż szczury, które nie miały żadnej styczności z tytoniem.

„ŚM": No tak, ale to nie bardzo przekonujące.

Dr Korsak: Nikotyna zmniejsza sprawność umysłową. Np. badania statystyczne nad młodzieżą pokazały, że grupa paląca ma gorsze stopnie. Wynika to z tego, że u palacza zablokowane jest co najmniej 10 proc. hemaglobiny, która dostarcza tlen do mózgu. Zamiast tlenu dociera do mózgu tlenek węgla, czyli czad. Komórki mózgu pracują mniej sprawnie. Papierosy osłabiają też kondycję fizyczną. Zmniejsza się pojemność płuc (krótki oddech), zdarzyć się mogą także uszkodzenia serca i układu nerwowego. Palący mają przeważnie gorsze wyniki sportowe. Bardzo często przychodzą do mnie po poradę chłopcy lub dziewczyny, którzy mają startować w jakichś zawodach sportowych i chcą rozstać się z papierosami. Oni poczuli już skutki tytoniu.

Papierosy zwiększają podatność na choroby. Palacze częściej chorują na raka. Nikotyna wpływa także fatalnie na skórę, gdyż zwęża naczynia krwionośne. To powoduje np. przedłużanie trwania trądziku młodzieńczego, tworzenie się na cerze zmarszczek, których nie zlikwidują już nawet najlepsze kosmetyki.

„ŚM": Przecież nie każdy palący choruje!

Dr Korsak: Bardzo ważne jest, KIEDY ZACZĘŁO SIĘ PALIĆ. Ludzie ze starszego pokolenia zaczynali palić przeważnie po skończeniu 20 lat. No i palono wtedy o wiele mniej. Największe szkody powodują jednak papierosy w okresie dojrzewania i przed dojrzewaniem. Organizm rozwija się wtedy bardzo szybko, jest osłabiony. Następuje skok wzrostu i przemiany hormonalne. Palenie w czasie dojrzewania — czyli wprowadzenie do osłabionego organizmu takiej trucizny, jaką jest nikotyna — spowodować może nieodwracalne zmiany: zahamowanie wzrostu, zaburzenia hormonalne. Palenie przeto jest szkodliwe zawsze, ale szczególnie niebezpieczne w okresie rozwoju młodego organizmu.

„ŚM": Palenie to swego rodzaju afirmacja wolności. Czyli palę dlatego, bo tak mi się podoba.

Dr Korsak: Rzeczywiście. Każdy, kto zaczyna palić, uważa, że będzie mógł potem, w zależności od tego co mu się będzie chciało, palić lub nie. Przychodzi jednak taki moment, że bez papierosa człowiek nie może się już obyć. Nawet w czasie najlepszej zabawy czuje się źle. I tu kończy się wolność — wpadamy w nałóg. Człowiek staje się po prostu niewolnikiem papierowej rurki wypełnionej tytoniem.

„ŚM": Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: **ROMAN KRUSZEWSKI**

Samochód bez tajemnic SERIA II NR 3

FORD ESCORT

Samochód ten, produkowany w Wielkiej Brytanii i filii w RFN, zyskał już na europejskim rynku dużą popularność. Powstał przed kilku laty, kiedy konstruktorzy tej firmy uprzedzając wydarzenia związane z kryzysem paliwowym, przewidzieli, że w następnych kilkunastu latach zainteresowanie ludzi obróci się ku mniejszym samochodom. Powodzenie tej konstrukcji spowodowało, że producent oferuje kilka odmian Forda Escorta począwszy od typu 1100 przez 1300, 1600 do 2000 cm³. Na bazie modelu wyposażonego w silniki o pojemności 1600 i 2000 cm³ przygotowywano nawet egzemplarze rajdowe tego samochodu. Do tej pory wyprodukowano już ponad dwa miliony tych samochodów, a sondy rynkowe wykazują, że fabryka jeszcze przez wiele lat może liczyć na zbyt Escorta we wszystkich jego wariantach. Oto dane techniczne podstawowego modelu Forda Escorta 1100:

silnik — czterocylindrowy, pojemność 1098 cm³
moc — 48 KM przy 6000 obr./min.
hamulce — na wszystkich kołach — bębnowe (na życzenie — przednie mogą być tarczowe)
szybkość maksymalna — 130 km/godz.

Odrzańska „BIAŁA FLOTA" na... kuracji odmładzającej

WROCŁAW (PAP). Zimowa przerwa w nawigacji statków pasażerskich na Odrze wykorzystywana jest na przeprowadzenie dorocznego przeglądu i remontów. Obecnie kilka statków odrzańskiej „Białej Floty" przebywa w dokach stoczni wrocławskiej, gdzie przechodzi „kurację odmładzającą".

Statki pasażerskie „Białej Floty" osiągną pełną gotowość do rejsów na Odrze w kwietniu br. Przewiduje się, że odrzańska flota przewiezie w br. ok. 250 tys. pasażerów. (bis)

REDAKCYJNA POCZTA

Po co ten mur?

Po przeczytaniu listu Kazika z Poznania (SM, nr 14), postanowiłam do Was napisać. Od pewnego czasu, zaczynam odczuwać, że między mną a rodzicami „wyrasta" coraz większy mur. Wciąż wybuchają nieporozumienia. Kiedy chcę w czymś pomóc, słyszę, że moim obowiązkiem jest wyłącznie nauka. Jeśli czasami nie powiedzie mi się w szkole — dostaję burę, bo przecież „nic nie robię, więc przynajmniej muszę się uczyć". Wszelkie próby poważnej rozmowy spełzają na niczym. Rodzice mają jeden argument — „jesteś smarkata". Czy naprawdę nie potrafią mnie zrozumieć?

Barbara z Białegostoku

Dlaczego dopiero teraz?

Czytając „Świat Młodych" spostrzegłam, iż w „Redakcyjnej poczcie" coraz więcej ukazuje się listów krytykujących gazetę. Gdy „Świat Młodych" był szarobury i czarny, wtedy nikt go nie krytykował. Teraz, gdy jest kolorowy, każdy ma coś do zarzucenia. Oczywiście, że każdy ma prawo do własnego zdania, ale czemu dopiero teraz znaleźli się krytycy? Czy kolorowa gazeta jest im bliższa?

Majka z Zakopanego

Moim zdaniem...

Ciekawi mnie, jak zostanie rozwiązana sprawa wolnych sobót. Uczniowie spędzają przecież w szkole niewiele mniej czasu niż ich rodzice w pracy! W dodatku mają jeszcze do odrobienia lekcje, które zajmują całe wieczory, a często soboty i niedziele — dni wypoczynku. Nauczyciele tak zadają lekcje, że niby można je odrobić w ciągu tygodnia, ale tylko teoretycznie. No bo jeśli zadaje się fizykę z czwartku na poniedziałek, to można odrobić ją w ciągu tygodnia, ale w praktyce zostaje na sobotę lub niedzielę. Tak jest i z innymi przedmiotami. Jeśli nauczyciel nie zdąży przerobić materiału, bo musiał odpytywać, zadaje opracowanie materiału do domu. Wtedy odrabia się lekcje tylko na dzień następny, a resztę odkłada „na potem", czyli na sobotę lub niedzielę.

Czy w innych szkołach jest tak samo?

Jerzy S. z Gliwic

W Zbiorczej Szkole Gminnej

Jestem przewodniczącą samorządu szkolnego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Dobrzelowie. Naszym opiekunem jest pan dyrektor Dominik Pol, który z okazji Dnia Nauczyciela został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Co dwa tygodnie odbywają się zebrania samorządu, na których ustalamy plan zajęć na najbliższy czas. Zorganizowaliśmy konkurs czystości w klasach od IV do VIII. Na przerwach pilnujemy porządku na korytarzach, urządzamy także wieczorki taneczne oraz pomagamy słabszym uczniom w nauce. Na razie nie mamy żadnych problemów, co zawdzięczamy naprawdę bardzo fajnemu dyrektorowi! Chcielibyśmy nawiązać korespondencję z innym samorządem szkolnym.

Grażyna Piekarska
Zbiorcza Szkoła Gminna
w Dobrzelowie
97-400 Bełchatów

Poszukuję podręcznika

Poszukuję podręcznika do chemii dla VIII klasy.

Elżbieta Jagielska
Pawłowo Skockie
62-141 Rejowiec

Małgorzata Markowska (14 lat), ul. Niedziałkowskiego 22/7, 72-300 Gryfice. Nawiąże kontakt z rówieśnikami znającymi język esperanto.

Mój ojciec, którego ambicją jest mówić super poprawną polszczyzną, prawie dostaje wysypki słysząc wyrażenie „w międzyczasie". Mówi, że to germanizm i proponuje zamiast niego polski wyraz „tymczasem". A moim zdaniem ta zmiana nie zawsze jest możliwa. Czy ty, Kropeczko, też tak myślisz?

JANUSZ D.

Wielu językoznawców (z prof. Doroszewskim na czele) walczy z „w międzyczasie" na całym froncie. Ja nie byłabym aż tak bezwzględna. Istotnie mają oni rację twierdząc, że np. w zdaniu: **„Poczytaj książkę, a ja w międzyczasie rozwiążę zadanie"** – użycie **„w międzyczasie"** jest bez sensu. Powinien tu być wyraz **„tymczasem"**, gdyż zdanie to znaczy przecież: poczytaj książkę, a ja **w tym czasie** rozwiążę zadanie. Czytanie będzie więc **równoczesne** z rozwiązywaniem.

Weźmy jednak inną sytuację. Oto pan Kowalski po długim pobycie za granicą spotyka Michała, dwudziestoletniego syna swojego kolegi. – Ależ ty się zmieniłeś, chłopie! – powiada. – Nic dziwnego, proszę pana – Michał na to. **– W międzyczasie zdążyłem zrobić maturę i rozpocząć studia.**

Moim zdaniem Michał prawidłowo użył wyrażenia **„w międzyczasie"**. Maturę bowiem zrobił w czasie, który upłynął **między** ostatnim a teraźniejszym spotkaniem z p. Kowalskim. **„Tymczasem"** wcale by tu nie pasowało. – Po co podałam ten przykład? Tak, bo zgadzam się z Tobą, Januszu. Ukłony dla ojca.

Nawiasem mówiąc **tymczasem** nie znaczy tylko: **równocześnie,** czyli w tym samym czasie. Znaczy również 1) **chwilowo, na razie** (tymczasem weź ten ołówek, zaraz znajdę lepszy) oraz 2) **jednak, natomiast, pomimo to** (obiecałaś szybko zwrócić książkę, tymczasem trzymałaś ją pół roku).

★

Chodzi niby tylko o jedną małą kreseczkę, jednak chciałabym wiedzieć, czy jeżdżę autobusem pośpiesznym czy też pospiesznym. Napisane jest: pospieszny. AGNIESZKA

I źle jest napisane, bo mówi się pośpiech a nie pospiech. Mówimy też **śpieszyć się** (do szkoły), a nie spieszyć się. **Spieszyć** można na przykład oddział kawalerii. Jak? Po prostu kazać jeźdźcom zejść z koni i pójść pieszo, czyli na własnych nogach.

★

Która pisownia jest prawidłowa: pociągiem czy pociągem, noclegiem czy noclegem, zaprzęgiem czy zaprzęgem, śniegiem czy śniegiem? Można ruszać rękami czy ręcami?

JARKA

1) Tylko ta pierwsza, z -i-. 2) **Rękami,** rzadziej rękoma, bowiem to pozostałość dawnej liczby podwójnej. Z użycia wychodzi także forma **w ręku** zastępowana przez: **w ręce.** A w ogóle to odmieniaj **rękę** tak jak **mąkę.** Kłopoty się skończą, zobaczysz.

Wasza mgr KROPECZKA

OSTRY DYŻUR

Zauważyłam, że na moich nogach pojawiły się grube żyły. Mama mówi, że są to żylaki. Co mam robić żeby ich nie mieć? Mam dopiero 14 lat!

Violetta

Co to są żylaki?

Żylakami kończyn dolnych nazywamy trwale, ograniczone, nadmierne i nierównomierne rozszerzenia żył, które są podobne do wężowatych sznurów, splotów, a czasem kłębów leżących pod skórą.

Przyczyn tworzenia się żylaków nie znamy. Wiemy natomiast, że do ich powstawania przyczynia się m. in. długie stanie, siedzenie ze spuszczonymi nogami w bezruchu, a także stany zapalne nóg i predyspozycje rodzinne. Występowaniu żylaków przeciwdziała chodzenie na długie spacery, siedzenie z nogami umieszczonymi tak, aby stopy nie znajdowały się niżej niż biodra oraz leżenie z uniesionymi nogami. Jeżeli mimo to na nogach pojawiają się rozszerzenia żył, to poza zastosowaniem wyżej wymienionych sposobów należy dodatkowo nosić elastyczne pończochy przeciwżylakowe, które nie pozwalają na nadmierne rozszerzanie się żył.

Bardzo rozszerzone żyły, szczególnie gdy towarzyszy temu stanowi obrzęk stóp i podudzi, szybkie męczenie się i ból nóg przy chodzeniu, oraz źle gojące się rany na nogach, należy leczyć operacyjnie. O operacji może zadecydować wyłącznie chirurg, do którego w takim przypadku proponuję niezwłocznie zwrócić się o poradę. Należy jedynie pamiętać, że tego typu krańcowych przypadków nie spotyka się przed ukończeniem 20 roku życia.

dr K. PUTKIEWICZ

Marzę o schudnięciu. Od dawna już miałam zamiar przeprowadzić jakąś kurację odchudzającą, ale nigdy mi to nie wychodziło. Teraz dowiedziałam się, że istnieją specjalne preparaty, od których można szybko schudnąć. Jakie to są preparaty, gdzie można je kupić, jak je zażywać i ile czasu, aby skutek był widoczny?

„Osmoklasistka"

Kuracja odchudzająca?

Szczupła sylwetka, modna od szeregu lat, jest oznaką zdrowia i sprawności fizycznej. Dążenie do uzyskania takiego wyglądu jest więc działalnością ze wszech miar godną polecenia. Należy tylko pamiętać, że regulując tuszę zaczynamy ingerować w mechanizmy bardzo złożonego układu, jakim jest młody, rozwijający się organizm. Dlatego też nasze działanie musi być planowe, ostrożne i głęboko przemyślane, aby nie przyniosło więcej nieodwracalnych strat niż wątpliwych korzyści. U młodzieży, u której występuje tendencja do tycia, utrzymanie szczuplej sylwetki może być uzyskane jedynie przez stosowanie odpowiednio dobranych ćwiczeń fizycznych i właściwej diety ustalonej przez lekarza specjalizującego się w zagadnieniach otyłości.

„Ósmoklasistka" dowiedziała się o dwóch preparatach spożywczych – „Minimalu" i „Normexie". Są to środki, które nie mają wartości odżywczych, a po zjedzeniu ulegają w żołądku pęcznieniu i tym samym sprawiają wrażenie sytości. **Polecane są one dorosłym,** u których występuje tendencja do tycia, a proces rozbudowy i przebudowy organizmu dawno już się zakończył. Przydatność „Minimalu" i „Normexu" dla dzieci i młodzieży nie została jeszcze kompleksowo zbadana. Teoretycznie – działanie tych preparatów na organizmy rozwijające się może być niewłaściwe. M. in. dlatego, że spożywane po tych preparatach białko będzie zużywane przez organizm przede wszystkim jako materiał energetyczny, a nie budulcowy. Spożywane przez nas pokarmy służą bowiem dwóm celom: użytkowane są jako **materiał energetyczny** – potrzebny do wykonywania różnych czynności (poruszanie się, stanie, siedzenie, mówienie itp.) oraz jako **materiał budulcowy** – potrzebny do budowy naszych tkanek, na który największe zapotrzebowanie występuje właśnie u dzieci i młodzieży.

Używając w/w preparatów nie jesteśmy więc w stanie przewidzieć, czy stosując nawet wysokobiałkową dietę, dostateczna ilość białka będzie w naszym organizmie przeznaczana na budowę nowych tkanek. A niedobór budulca w wieku dojrzewania może doprowadzić do nieobliczalnych następstw. **Dlatego uważam, że wyżej wymienione preparaty dzieci i młodzież mogą używać jedynie na wyraźne zalecenie lekarza i pod ścisłą jego kontrolą.** Należy uświadomić sobie jeszcze raz, że nie ma „cudownej tabletki" dającej zgrabną figurę, a utrzymanie odpowiedniej tuszy wymaga niejednokrotnie długiej, wytrwałej pracy i wielkiego samozaparcia, które w końcowym rozrachunku z pewnością się opłacają. Droga do tego celu, jakim jest szczupła sylwetka ludzi mających predyspozycje do tycia, na pewno jest trudna, a wszelkiego rodzaju „udogodnienia" mogą być zdradliwe i przynosić wraz z wątpliwym przyspieszeniem osiągnięcia celu, nieobliczalne szkody.

dr K. PUTKIEWICZ

GIEŁDA POMYSŁÓW

- **Uwaga, wszyscy harcerze!**
- **Uwaga, zastępowi!**
- **Kto ma najlepszy pomysł?**

C. D. ze str. 1

GIEŁDA POMYSŁÓW jest konkursem, ale konkursem zupełnie specjalnym, ponieważ wszyscy jej uczestnicy otrzymują nagrody. Nagrody w postaci nieograniczonej ilości pomysłów na zbiórki zastępu. Fundatorami tych nagród będziecie Wy sami. Od tego więc, ile pomysłów NA GIEŁDĘ nadeślecie, zależy, ile ich Z GIEŁDY OTRZYMACIE.

Na GIEŁDĘ można nadsyłać pomysły wszelkiego rodzaju: **opisy gier i zabaw, opisy całych zbiórek, pojedyńczych ich elementów, opisy zwyczajów i obrzędów Waszego zastępu, opisy metod i sposobów, jakimi doszliście do sukcesów. Wszystkie pomysły mają służyć temu, aby zbiórki zastępów mogły być jak najbardziej urozmaicone, aby zastępy mogły dobrze i ciekawie pracować.**

GIEŁDA POMYSŁÓW będzie trwać 4 tygodnie, do 3 kwietnia br., ale liczymy na to, że przystąpicie do niej już od zaraz. Oprócz w/w nagród w postaci nowych pomysłów, wśród uczestników GIEŁDY **rozlosujemy 15 toreb z teksasu i 35 znaczków „Świata Młodych". Przewidziane są również specjalne nagrody – niespodzianki.**

Pomysły należy nadsyłać na adres redakcji, ciekawsze będziemy drukować w gazecie. Na kopertach zaznaczcie koniecznie: GIEŁDA POMYSŁÓW.

Czytamy - polecamy

CHEMIA NA CO DZIEŃ

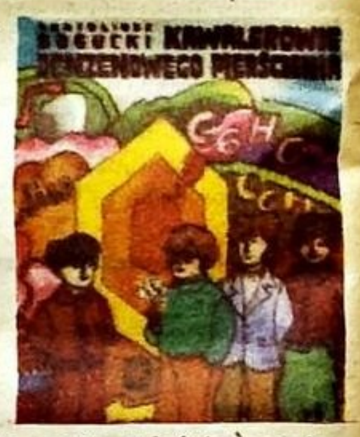

„Odkryłem, że jestem chemikiem mimo woli" — stwierdził mój znajomy dwunastolatek. I miał rację. Procesy chemiczne wciąż zachodzą wokół nas — trzeba się tylko nauczyć je dostrzegać. Mieszanie łyżeczką cukru w herbacie, zapalanie kuchenki gazowej, kiszenie ogórków czy kapusty — te wszystkie zwyczajne zjawiska to chemia codziennego życia i często niepotrzebnie oddzielamy ją od tej chemii, którą poznajemy w szkolnych gabinetach.

Nieduża książeczka Anatoliusza Boguckiego, którą Wam dziś polecam, notuje właśnie te wszystkie zjawiska, tłumaczy ich związek z chemią wielkiego przemysłu i naukowych laboratoriów, przypomina, że wielkie odkrycia powstają często właśnie z umiejętności podpatrzenia tych pozornie naturalnych zjawisk.

Dzięki tej lekturze poznacie tajemnicę „owsa dla mechanicznych koni" — benzyny, nauczycie się też srebrzenia szklanych przedmiotów (można w ten sposób zrobić doskonały prezent — maskotkę). Słowem dowiecie się, jak z poważnej nauki zrobić sobie wspaniałą i kształcącą zabawę. Bohaterowie opowieści — Wasi rówieśnicy — są z chemią za pan brat. Myślę, że po przeczytaniu tej książki będziecie mogli powiedzieć to samo i o sobie. **(eb)**

Anatoliusz Bogucki — „Kawalerowie benzenowego pierścienia" „Nasza Księgarnia" 1974, str. 140, c. 15 zł.

ZASADA DZIAŁANIA SILNIKA SPALINOWEGO

Silnik spalinowy używany w pojazdach mechanicznych działa na zasadzie wykorzystania zamiany energii cieplnej na mechaniczną. Jest to definicja bardzo uproszczona i bardziej szczegółowo tłumaczy ją rysunek. Podstawowe elementy silnika spalinowego to cylinder z tłokiem oraz układ: korbowód z wałem korbowym. Doprowadzoną do wnętrza cylindra mieszankę paliwa z powietrzem doprowadza się do wybuchu uzyskując tym zamianę jej w gaz, który rozprężając się powoduje ruch tłoka w cylindrze. Tłok połączony z korbowodem swym ruchem powoduje z kolei ruch obrotowy wału korbowego i ten ruch za pomocą układu napędowego przenoszony jest na koła pojazdu. Jak z tego widać podstawowymi cyklami pracy silnika są: wprowadzenie do wnętrza cylindra mieszanki paliwa z powietrzem, a potem odprowadzenie spalin na zewnątrz. W zależności od sposobu podziału „pracy" silnika rozróżniamy typy silników działających w cyklu dwu- lub czterosuwowym. Prostszym konstrukcyjnie jest silnik dwusuwowy. W pierwszym suwie następuje ruch tłoka w górę cylindra, podczas którego jednocześnie spręża się mieszanka paliwa z powietrzem nad tłokiem i zasysana jest nowa jej porcja pod tłokiem. Kiedy tłok osiąga najwyższe położenie, iskra elektryczna ze świecy zapłonowej powoduje zapalenie i wybuch mieszanki. Ten właśnie wybuch spycha tłok ku dołowi cylindra i to jest właśnie drugi suw silnika, podczas którego następuje odprowadzenie spalin i jednoczesne sprężenie uprzednio zassanej mieszanki i przemieszczenie jej nad tłok. W czasie obu suwów następuje pełny obrót wału korbowego.

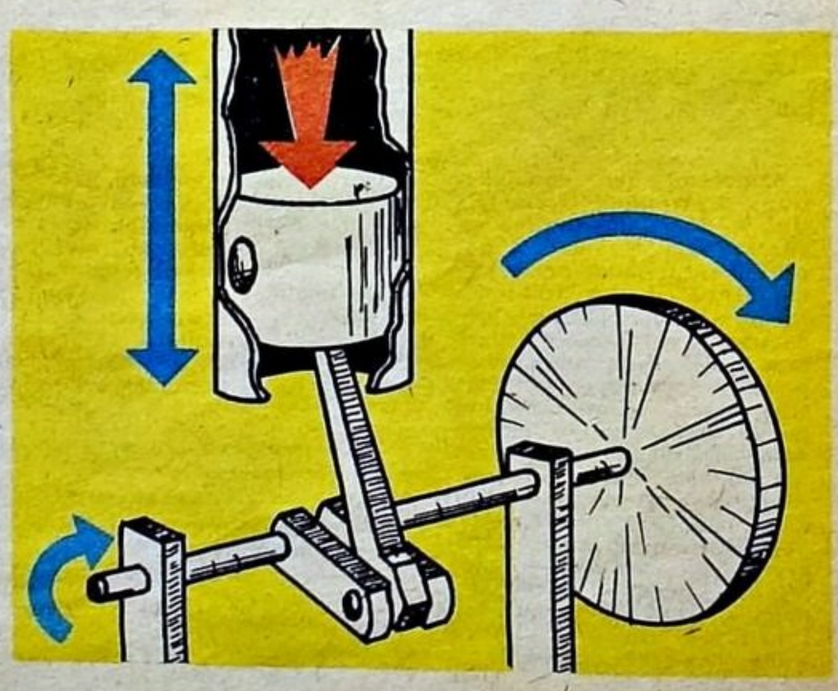

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

ARCY-MISTRZ

Chociaż mieszkam w wielkiej stolicy, chciałbym opisać miasto, z którego pochodzą moi rodzice. To Ciechanowiec, leżący w województwie białostockim, w powiecie siemiatyckim, nad rzeką Nurzec.

Historia Ciechanowca jest bardzo bogata. We wczesnym średniowieczu na miejscu dzisiejszego miasta istniał gród obronny. Najstarsza wzmianka historyczna, pochodząca z I połowy XIII w., informuje o zniszczeniu Ciechanowca przez Tatarów. Miasto przechodziło z rąk do rąk: było w posiadaniu Litwy, Jadźwingów, a także zostało zniszczone przez Szwedów w okresie „potopu".

Przed II wojną światową Ciechanowiec liczył 8 tys. mieszkańców, obecnie ma ich 3 tysiące. Po wojnie miasto zostało całkowicie odbudowane. W zabudowie przeważają jednopiętrowe kamieniczki oraz starsze wiekiem — drewniane domki. Ulice są brukowane, zawsze czysto uprzątnięte.

Ze swoich pamiątek historycznych Ciechanowiec szczyci się przede wszystkim starym, pięknie odrestaurowanym pałacem, znajdującym się na malowniczym wzgórzu w zachodniej części miasta. Pałac ten, dawniej siedziba właścicieli Ciechanowca, jest obecnie doskonale urządzonym muzeum rolnictwa. Wokół pałacu powstał, utrzymany w stylu dawnej wsi polskiej, zabytkowy skansen.

Na terenie Ciechanowca żył i pracował Krzysztof Kluk, pierwszy polski twórca nauk przyrodniczych. Jemu to właśnie wystawiony został w 1850 r. pomnik, który nie zniszczony przetrwał do dzisiaj.

Od kilku lat w Ciechanowcu coś się ruszyło. Wszystkim ludziom, oddanym szczerze miastu, przyświecała jedna myśl. Postanowiono wspólnie odpowiedzieć na hasło postawione przez organizatorów konkursu miast. Na efekty długotrwałej pracy społecznej nie trzeba było długo czekać. Rok 1971 przyniósł pierwsze zwycięstwo. Ciechanowiec zdobył miano Mistrza Gospodarności 1971 r. Lecz na tym nie poprzestano. Rok 1974 przynosi jeszcze jedną sensację: Ciechanowiec zostaje Arcymistrzem Gospodarności. Wspólna praca dała takie efekty, o jakich się nie zapomina. Pierwszy napotkany mieszkaniec Cechanowca, na zapytanie, co go nakłoniło do pracy na rzecz miasta, odpowiedział:

— Trudno było się oprzeć inicjatywie większości, zresztą praca, jaką wykonywaliśmy, była niezapomnianą przygodą; to był trud, którego efekty można było oglądać prawie natychmiast.

Postawa mieszkańców tego małego miasteczka może być przykładem dla innych, nawet większych miast. Dzisiejszy obraz miasta różni się ogromnie od Ciechanowca sprzed kilku lat. Nie spotyka się tu już stert gruzu, ani walących się ruder. To wszystko mieszkańcy małego miasteczka zawdzięczają sobie, swej własnej pracy. Mam nadzieję, że ich postawa nie straci nic na wartości, również i w przyszłości, małego Ciechanowca.

KRZYSZTOF LESZCZYŃSKI

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Jak narysować wyraz twarzy? Oto drugi odcinek naszego poradnika dla rysowników:

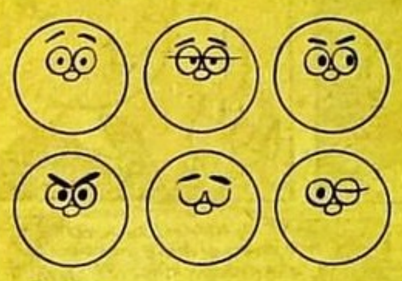

OCZY

W znacznej części Waszych listów powtarza się pytanie: Jak rysować, żeby rysunek dobrze wyszedł w kolorowym druku? Odpowiadam: Kolory powinny być intensywne. Popatrzcie, jak dla porównania wychodzi w druku rysunek rozbarwiony blado — kredkami i intensywnie — farbami akwarelowymi.

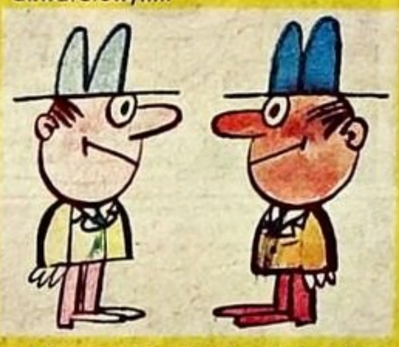

Można też posługiwać się „flamastrami".

WIADOMOŚCI PALINDROMOLOGICZNE

Przypominam, że palindromy są to słowa lub całe zdania dające się czytać w obie strony. Mijają właśnie dwa lata, jak stworzyliśmy naukę o palindromach — palindromologię. Dla przykładu klasyczny palindrom: „KOBYŁA MA MAŁY BOK".

Wacek Piecuch, zbieracz i miłośnik palindromów, proponuje żeby pisarze, dla oszczędności cennego papieru, pisali książki dające czytać się jak palindromy — w obydwie strony. Pomysł Wacka jest istotnie znakomity pod warunkiem jednak, żeby treść tych palindromologicznych książek była różna w obie strony. Na przykład, w prawo — powieść fantastyczna, a odwrotnie — coś z historii. Bomba!

Do zobaczenia!

Wasz RZEP

ŻARTY SAMOCHODOWE

— Przyzna pan, kapitanie, że zderzenie z samochodem zdarzyło się panu po raz pierwszy!

— Czy jesteś pewien, że wyprzedziliśmy prawidłowo?

— Zaopatrując mój samochód w silnik Fiata 126 połączyłem komfort ze zdrowym rozsądkiem...

Rys. W. Lewiński

ojciec, na przeszpiegi. Później nosił cudzoziemcom ryby, za które płacili tytoniem i szklanymi świecidełkami. Tak to złakomiło innych mieszkańców wsi, że w tajemnicy jeden przed drugim nosili, co kto miał, na sprzedaż, aż tajemnica się wydała. Doszło do kłótni, bo jego ojciec uważał, że jako pierwszy ma prawo do wyłączności handlu. Po kilku dniach tamci odjechali.

— Sądzi pani, że ci gringos-cudzoziemcy to ludzie z tajemniczej wyprawy po skarb? — Właściciele mojej mapy?

— Może tak, może nie. Postaramy się jeszcze wybadać naszego gościa na ten temat, jeśli pamięta coś więcej. Musiał być wówczas bardzo młody.

Tę rozmowę prowadziliśmy w języku angielskim. Teraz senora zagadała do Indianina i znowu przestałem cokolwiek rozumieć. Znudzony powlokłem się do swoich juków, wydobyłem z nich mapę i powróciwszy w pobliże namiotu, rozłożyłem arkusz na ziemi.

Nagle Indianin szybko zagadał do pani Gonzales. Dotyczyło to chyba mej mapy, bo przybysz kilkakrotnie wskazał na nią palcem. Kiedy umilkł pani Gonzales znowu zwróciła się do mnie:

— On twierdzi, że widział taki papier w rękach gringos... Mówi, że kłócili się o niego, lecz o co im poszło, tego nie zrozumiał.

— Jak to i poznaje tę mapę?

— No nie! Cóż on się tam może znać! Wszystkie wyglądałyby dla niego jednakowo.

— No więc — powiedziałem zawiedziony — po prostu jacyś ludzie posiadali jakąś mapę. Zwykły zbieg okoliczności.

— A jednak... Proszę zauważyć, że cudzoziemcy nieczęsto odwiedzają te góry. Czy panu ten fakt nie kojarzy się z moją opowieścią o tajemniczej wyprawie? Kierowanej właśnie przez gringos?

— Prawda — przyznałem — sporo tu jest zbieżności, ale to jeszcze nie dowód, że znajdujemy się na właściwym tropie.

— Nie dowód — zgodziła się — lecz prawdopodobieństwo. I mam nadzieję, że w dalszej wędrówce uda nam się trafić na istotne dowody.

— Niczego nie pragnę bardziej — odparłem z ożywieniem.

— Ja również. Może odnajdziemy innych świadków tamtego zdarzenia?

— Słusznie. Dziwi mnie jednak, że ludzie, o których opowiada nasz gość, nie nanieśli na „moją" mapę ani rzeki, ani tutejszego jeziora. Korygując równocześnie bieg pomniejszych strumieni. Czyżby to jednak nie byli ci sami ludzie?

Nie sposób było odpowiedzieć obecnie na moje pytanie. Zwinąłem więc mapę i odniosłem ją do swych bagażów. Właśnie ukazali się między lasem a wodą nasi myśliwi wracający z rannej eskapady. Zauważyłem zasępione oblicze Gonzalesa, Karola i Coyle'go.

— Dziwne — zastanawiał się głośno Gonzales — ani śladu zwierzyny. Musiał ją ktoś przepłoszyć, a przecież polowałem w tych okolicach niejeden raz...

— To przykre — odparłem udając współczucie — tym bardziej, że rankiem, siedząc nad jeziorem, obserwowałem przez dobre pół godziny jak stadko bighornów baraszkowało na tamtym brzegu.

— A to prawdziwy pech! — zawołał hacjender. — Uciekła nam pieczeń sprzed nosa.

— Pieczeni nie będzie — stwierdziłem — ale ryby na pewno.

— Ryby? — zainteresował się Karol. — Łowiłeś?

— Nie, lecz przybył do nas pewien dostawca wraz z siecią i łodzią, której nie omieszka napełnić. Właśnie rozmawia z senorą Concepcion.

Wytrzeszczyli na mnie oczy w zdumieniu i pobiegli w stronę namiotu.

Moje przewidywania okazały się słuszne: otrzymaliśmy ryby, mnóstwo ryb, od naszego gościa. Wypłynął na jezioro i po godzinie powrócił z łodzią tak wypełnioną, że ledwo trzymała się na wodzie. Obdarowany jeszcze jedną porcją cygar, obiecał odwiedzić nas nazajutrz, znowu z rybami.

C.d.n.

JONKA, JONEK i KLEKS

teksty i rysunki Szarlota Pawel

20

ŚWIAT MŁODYCH
TARNOWSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.
Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Redakcja techniczna: Anna Berft
DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. 28/1358 B-72
Nr indeksu — 35039/35046

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

22.

ZNAKI PRZESZŁOŚCI

Woda cicho pluskała o brzeg. Spojrzałem w lewo. Złudzenie? A może to pień drzewa podmytego przez wody jeziora? Szybko podniosłem się i jeszcze szybciej pobiegłem szukać senory Concepcion.

Odnalazłem ją między pierwszymi drzewami boru, który ograniczał łąkę nad jeziorem. Siedziała na krzesełku przed namiotem, z grubą książką w dłoniach.

— Człowiek?! — zawołała zrywając się z krzesła, gdy poinformowałem ją o swym spostrzeżeniu.

— Wygląda na samotnego rybaka, albo na myśliwego — uzupełniłem informację.

— Świetnie! Ten rybak czy myśliwy na pewno lepiej od nas zna okolicę. Byle go tylko nie spłoszyć. Jeśli zobaczy tyle koni i ludzi, gotów się przestraszyć i umknąć. Spieszmy się, doktorze.

Pobiegliśmy aż do miejsca, w którym las tworzył małą polankę. Tu pasły się konie, tu stał nasz wóz, z widoczną z daleka, białą budą.

— Antonio! — zawołała moja towarzyszka. A gdy zbliżył się jeden z vaquerów, rozkazała:

— Wepchnijcie wóz głębiej między drzewa, konie również. Powiedz ludziom, żeby nie wychodzili z lasu, kto płynie do nas po jeziorze.

Wydawszy polecenie, skierowała się ku wodzie, ja za nią.

— Łódka — stwierdziła stanąwszy kilka kroków od brzegu. — Kładźmy się, doktorze, jesteśmy zbyt widoczni.

Łódka coraz wyraźniej kierowała się w naszą stronę. Człowiek stał na rufie i długą tyką popychał swój wątły stateczek. W końcu dziób zaszurał na przybrzeżnym piasku. Wioślarz wyskoczył na ląd. Wtedy moja towarzyszka podniosła się.

— Buenos dias — powiedziała.

— Zatrzymał się jak skamieniały, obejrzał się. Wówczas wyskoczyłem spośród traw aż ku granicy wody, odcinając mu drogę odwrotu. Zaniechał ucieczki obserwując mnie i senorę Concepcion czarnymi jak węgiel oczami.

— Nie zrobimy ci nic złego — powiedziała pani Gonzales.

Zamruczał coś niewyraźnie.

— Twierdzi, że jest spokojnym rybakiem i musi wracać do swej wioski — wytłumaczyła mi pani Concepcion. — To dialekt — dodała — mieszanina hiszpańskiego i języka Tarasków.

Przybysz znowu coś mruknął i teraz rozpoczęła się rozmowa, której treści, niestety, nie pojąłem. Okazało się, że znajomość samej hiszpańszczyzny na terenie Meksyku nie wystarcza! Jak się później dowiedziałem, w tym kraju, obok hiszpańskiego, istnieją trzydzieści trzy języki indiańskie oraz dwadzieścia jeden narzeczy. Bagatela!

Przyglądałem się rybakowi. Był chudy, drobny, miernego wzrostu. Jego twarz posiadała charakterystyczne dla ras czerwonoskórych wystające kości policzkowe. Ciemna cera również wskazywała na to, że mam przed sobą albo czystej krwi Indianina, albo Metysa.

Odziany był nędznie, w postrzępioną koszulę, w brudne obszarpane spodnie, na stopach miał prymitywne trepki-podeszwy z łyka, przywiązane kilkoma rzemykami. Głowę okrywał słomkowy, podniszczony kapelusz, spod którego spadały mu na ramiona czarne, długie włosy. Na piachu spoczywała łódka — kloc z jednego pnia wypalonego od wewnątrz, jak to praktykowali ongiś osadnicy Północnej Ameryki, zanim nauczyli się od tubylców budować z kory lekkie i zwrotne canoe. Na dnie łodzi-kloca spoczywała siatka upleciona z nieznanych mi włókien.

— Doktorze! Idziemy! — usłyszałem głos senory Gonzales.

Zawróciłem. Ujrzałem, jak pani Concepcion w towarzystwie rybaka zmierza w stronę lasu i ukrytego w nim namiotu. Widać zdołała przekonać przybysza, że nic mu nie grozi. Zanim ich dopędziłem, senora zdążyła zniknąć we wnętrzu namiotu, a po chwili ukazała się znowu, podając coś Indianinowi. Dostrzegłem, jak oczy błysnęły mu radośnie. Darem pani Concepcion były cygara, z których jedno natychmiast wepchnął do ust. Całe jego oblicze wyrażało zachwyt, a szczęki poczęły poruszać się miarowo.

Senora zasiadła na krzesełku, z zarośli wynurzył się jeden z vaquerów.

— W porządku, Antonio. Możecie już wyprowadzić konie.

Widok zwierząt i gromadki ludzi nie spłoszył przybysza. Rozpromieniona twarz nie zasępiła się. Kucnął na ziemi, kilka kroków od pani Gonzales, milczący i całkowicie pochłonięty żuciem tytoniu.

— Uzyskałam kilka ciekawych informacji — zwróciła się do mnie senora. — Ten rybak mieszka w wiosce położonej na przeciwległym brzegu rzeki, wpadającej do jeziora, tam... — wskazała ręką kierunek. — Mówi, że przed laty bawiła tu grupa ludzi: gringos i Indian. Później ruszyli w głąb gór, wzdłuż rzeki.

Ten rybak odwiedzał przybyłych. Najpierw wysłał go

(ciąg dalszy na str. 7)